Rok VII. Kraków-Podgórze, Niedziela 21 Lutego 1909 Nr. 42

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 20 h. (bez doręczenia), z dostawą do domu), na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mk. 50 f., 2 fr. 1 r.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Już za kilkanaście dni!

Niebezpieczeństwo wybuchu wojny z Serbią.

Sytuacya na Bałkanie tak się zaostrzyła i uważana jest za tak krytyczną, że rosyjskie dzienniki wysyłają już do Belgradu korespondentów wojennych.

W Wiedniu panuje przekonanie, że wojna z Serbią jest nieunikniona. Austrya ma dosyć „zbrojnego pokoju" w Bośni, który ją kosztował już przeszło 200 milionów koron. Austrya nie postawiła jeszcze wprawdzie *ultimatum* Serbii, ale uczyni to w najbliższym czasie.

Serbia stanie w najbliższym czasie przed kwestyą „aut"-„aut": albo zdecyduje się rozbroić zarówno pod względem dyplomatycznym jak i wojskowym i da wszelkie gwarancye, że podobne zaniepokojenie monarchii i Europy więcej nie nastąpi, albo Austro-Węgry zdecydują się na krok ostateczny. Dalsza decyzya Austro-Węgier zależy wyłącznie od nich samych.

Między gabinetami toczą się jeszcze rokowania, aby przedsięwziąć w Belgradzie ostatni krok w interesie utrzymania pokoju. Mocarstwa są przekonane, że przy prowokacyjnem zachowaniu się Serbii pokój jest bardzo poważnie zagrożony i Austrya będzie zmuszona wnet zrobić porządek. Mocarstwa zwrócą więc uwagę Serbii, że z żadnej strony na poparcie liczyć nie może.

Przed wojną — parlament i delegacye.

Wiedeń. Do utwierdzenia zdania o bliskim wybuchu wojny przyczynia się także okoliczność, że, jak słychać, rząd zwoła w pierwszej połowie marca parlament głównie dla wyboru delegacyi. Zważywszy, że bar. Bienerth dopiero przed dwoma dniami wobec posłów niemieckich wyraził się, że zwołanie parlamentu zależy jeszcze od konferencyi poselskiej, którą zwołać zamyśla, obecna decyzya rządu świadczy o konieczności sesyi delegacyjnej.

„Ekspedya karna!"

Londyn. Do „Daily Mail" donoszą z Petersburga: Austro-węgierski ambasador poinformował rosyjski rząd we czwartek, że jeśli Serbia nie zarządzi demobilizacyi, to Austrya odczuwa wszelką odpowiedzialność za dalsze wypadki. Austrya nie ma zamiaru trwale zająć jakiegokolwiek terytoryum, ale ekspedycya karna (!) okaże się konieczną. (Jest to zbyt wielkie bagatelizowanie Serbii. Przyp. red.).

Korespondent „Daily Mail" donosi, że Rosya zachowa się neutralnie. Natomiast korespondent „Timesa" z Petersburga twierdzi, że wystąpienie Austryi przeciw Serbii równałoby się europejskiej wojnie.

Usposobienie wojenne w Belgradzie.

Belgrad. Zajmująca scena rozegrała się wczoraj w kasynie oficerskiem. Adjutant przyniósł późnym wieczorem wiadomość, że Austrya zdecydowana jest maszerować do Serbii. Oficerowie na to wybuchli okrzykami przeciw Austryi i udali się przed pałac królewicza, gdzie wznosili okrzyki na jego cześć, ale królewicz się nie pokazał. W wojskowych kołach usposobienie jest bardzo wojownicze.

Konstantynopol. Rząd otrzymał wiadomość, że serbskie bandy w znacznej sile stoją na granicy tureckiej i na wszelki wypadek wysłał wojska nad granicę.

O ziemię polską.

Sejm Rzeszy rozpoczął wczoraj dyskusyę nad wnioskiem polskim, w którym poseł Brandys i tow. zgłosili projekt ustawy dotyczący wolności nabywania własności ziemskiej. Wniosek ten postanawia, że żaden obywatel państwa ze względu na wyznanie religijne, poglądy polityczne lub narodowość *nie może podlegać ograniczeniom jakiegokolwiek rodzaju przy nabywaniu albo przedaży własności ziemskiej, lub też przy budowaniu mieszkań. Sprzeczne z tem postanowienia się znosi.*

Uzasadniając ten wniosek pos. Dziembowski zaznaczył, że najważniejszem zadaniem państwa jest ochrona własności; więc z tego wynika, że nie wolno ograniczać własności prywatnej obywateli. Każdy obywatel Rzeszy ma prawo osiadać wewnątrz granic Rzeszy i nabywać własność. Nieważne są zatem wszystkie przepisy ustawodawstwa krajowego, które odbierają to prawo obywatelom Rzeszy.

Wniosek ten nie jest wcale zbyteczny, chociaż treść jego obejmuje już dawno obowiązujące prawo Rzeszy, albowiem to prawo zostało pozbawione mocy przez sztuczki interpretacyjne. W Prusiech Polacy nie mają tego prawa, ponieważ ustawa kolonizacyjna zabrania budowania domów na własnym kawałku ziemi, wyrzuca ich nawet ze stodół i wozów.

Niemiecka reprezentacya ludowa musi w tej sprawie zabrać głos, gdyż takie postępowanie sprzeciwia się poczuciu prawa kulturalnego państwa. Przez antypolskie ustawodawstwo popiera się także ucieczkę z roli, co przecież powinno się zwalczać wszelkimi środkami. Ludzie muszą iść do miast, jeżeli na swej ziemi nie mogą budować. Jeżeli się mówi, że we wschodnich prowincyach jest stan wojenny, to należy podnieść, że także podczas wojny ochrania się prywatną własność. Kto posiada dom lub ziemię, jest zawsze spokojniejszym obywatelem. Na ziemi jest miejsce dla wszystkich, więc także dla Polaków musi być miejsce. (Oklaski u Polaków).

Następnie br. Praschura (centrum) oświadcza, że ze stanowiska prawa, sprawiedliwości i interesów państwa, centrum głosować będzie za wnioskiem.

Pos. Stadthagen (socyalista) nazywa ustawę kolonizacyjną ciężkiem naruszeniem konstytucyi państwa. Ustawa kolonizacyjna jest zwykłym rabunkiem i kradzieżą. (Prezydent przywołuje posła za to wyrażenie do porządku).

Pos. Gottheim (wolnom. zjedn.) oświadcza, że ustawa kolonizacyjna nie jest zgodna z konstytucyą państwa. Smutnem jest, że taki wniosek jest w Niemczech konieczny. Z przyczyn etycznych oświadczam: Popieramy wniosek ten jednomyślnie. Musimy dążyć do pokoju i zgody z polskimi współobywatelami.



Osobliwa śmierć: Uduszony mąką (patrz „Ze świata").

Pani Janina Borowska przeciw „Naprzodowi".

Rozprawa p. Borowskiej, odbywająca się przy niesłabnącem zainteresowaniu publiczności, przeciąga się na dłuższy czas, niż przypuszczano i nie zakończy się jeszcze w sobotę. Jutro w niedzielę popołudniu, mimo protestu sędziów przysięgłych, odbędzie się zapewne dalszy ciąg i dokończenie tego interesującego procesu; wyrok zapadnie późnym wieczorem.

Rozprawa popołudniowa w piątek.

O godzinie 4 nastąpiło dalsze przesłuchanie świadków.

Świadek Jan Nowaczyński, słuchacz med., opowiada o bojkocie, jaki socyaliści zainicyowali przeciw Borowskiej na uniwersytecie. P. Borowska z oburzeniem odparła zarzuty, zaczęła mówić o dziecku, o ciężkich warunkach i przejściach życiowych i zakończyła z płaczem, że nie pozwoli gubić się „wyrzutkom z pod czerwonego sztandaru".

Po zajściu z Krzysztoniem bojkot został zaostrzony.

Świadek J. Lustgarten potwierdza zeznania poprzedniego.

Świadek adw. dr Zygmunt Marek zeznał, że w grudniu 1906 lub w styczniu 1907 roku zgłosiła się do niego p. Borowska i podała, że jest w trudnem położeniu. — Świadek zbierał dla p. Borowskiej co miesiąc kwotę 60 koron od grona osób i tę kwotę posyłał pocztą. — Po ogłoszeniu artykułu zgłosiła się p. Borowska do świadka, żaląc się, że ją spotkała krzywda; świadek dał pani Borowskiej adres osoby, do której w tej sprawie udać się powinna.

Świadek Andrzej Bylicki, rygorozant medycyny, zaprzysiężony, zeznaje szczegóły przebiegu bojkotu towarzyskiego p. Borowskiej na Uniwersytecie. „Stanowisko w tej sprawie mych kolegów było dla mnie niewytłómaczone i niesłuszne. — W tym czasie podniosłem przeciw jednemu z mych kolegów ciężki zarzut fałszywej gry w karty, uwłaczający mu bardzo, mimo to sprawa ta nie spotkała się z reakcyą i koledzy stosunków z tym panem nie zerwali; przeciwnie p. Borowską mimo braku oczywistych dowodów piętnowano i zniesławiano. — Bojkot ten robił na mnie wrażenie nieszlachetnego wyzyskiwania bezbronności i słabości pani Borowskiej".

Świadek Bylicki zeznaje bardzo cięto i dowcipnie, reaguje na przerywania ze strony adw. Heskiego. W dalszym ciągu pan B. zeznaje, że prowadził jako jeden z zastępców honorowych dra Borowskiego sprawę przeciw p. Krzysztoniowi. Gdy zastępcy p. Krzystonia przeciągali obrady sądu honorowego i zmieniali kilkakrotnie zdanie w kwestyi ewentualnego oddania sprawy pod rozstrzygnięcie sądu partyjnego, zastępcy p. Borowskiego spisali jednostronny protokół, a p. Borowski nie mogąc otrzymać satysfakcyi honorowej od przeciwnika, poszukał jej sobie w inny sposób w kawiarni Janikowskiego. Dalej przedstawia świadek szczegóły z prowadzenia sprawy honorowej ze strony p. Borowskiego przeciw pos. Daszyńskiemu.

Świadek jednak mandat swój złożył, nie uważając tej drogi za właściwą wobec p. Daszyńskiego. — Na zarzut, że p. Borowska dopiero po 40

PRZEWROT.

26 *Powieść z najbliższej przyszłości,*

przez Ludwika Szczepańskiego.

Ciąg dalszy.

Czterech dragonów leżało zabitych przed karczmą. Trzynastu mniejsze lub większe odniosło rany od kul, bagnetów i skutkiem poparzenia.

Gdy pani Anna, jej towarzyszki i Staś, wyciągnięci z piwnicy, stanęli przed karczmą, otoczeni tłumem tryumfujących górali, pani Anna na widok, jaki się nasunął jej oczom, uczuła, że traci spokój i męstwo, jakie ją do tej pory nie opuszczało. Joasi zrobiło się słabo i zakryła sobie oczy..... Bo, aby dojść do automobilu, panie musiały przejść koło zwłok jednego dragona, który otrzymał dwa strzały karabinowe w głowę. Czaszka, leżąca w kałuży krwi, była rozłupana — i widać było szarą miazgę mózgu. Jedno oko zabitego było wysadzone, drugie szeroko rozwarte patrzało uporczywie w górę. Śnieg naokoło karczmy, zdeptany tyloma nogami, zamienił się w błoto, na którem czerwieniły się tu i ówdzie smugi krwi, mięszając się z błotem w rdzawą maź. Czarne kłęby dymu buchały z karczmy, której dach stał już w ogniu. Gęsty śnieg zaczął znowu prószyć z mroźnego nieba.....

— Oto wojna! rzekła pani Anna do Stasia, prowadzącego słaniającą się panią Młodecką do automobilu. Oto wojna! Rozpętanie wszystkich złych instynktów w człowieku, krew i pożoga, zniszczenie wszystkiego! Uciekajmy czemprędzej z tego miejsca! ale wprzód pospieszmy z ratunkiem nieszczęsnemu żołnierzowi, który nam towarzyszył.

Feldfebel Pawliczek nie był zabity, ale ciężko ranny. Górale już go znaleźli na polu i próbowali go ocucić. Zaledwo jednak pani Anna usadowiwszy matkę w samochodzie zeszła z gościńca kilka kroków w pole, salwa strzałów karabinowych kazała jej zatrzymać się. Gościńcem zbliżał się liczniejszy oddział kawaleryi pruskiej, spieszącej na odsiecz swemu patrolowi.

— Uciekajmy! krzyknęła pani Anna do Stasia, który tymczasem krzątał się koło motoru.

Równocześnie górale i żandarmi na widok nieprzyjaciela w jednej chwili cofnęli się do lasu, nie troszcząc się więcej ani o rannych ani o pojmanych i powiązanych więźniów swoich.

Staś puścił w ruch motor i samochód całą chyżością pomknął z powrotem gościńcem ku Myślenicom. Za uciekającymi leciał suchy długi trzask strzałów, odmienny od palby karabinowej. Oddział pruski miał z sobą mitraljezę, którą ostrzeliwał las.

Po drodze spotkano patrol austryackich ułanów jadących z Myślenic, który, zasięgnąwszy języka, pospieszył czemprędzej dalej w kierunku Pcimia. Dowódca patrolu był zdania, że bocznemi drogami, np. z Myślenic przez Dobczyce, możnaby było jeszcze przedostać się na południe, ale wystraszone panie nie chciały już słyszeć o dalszem narażaniu się na niebezpieczeństwo spotkania się z placówkami rosyjskiemi lub pruskiemi.

— Wracajmy do Krakowa, aby odpocząć po tych strasznych przejściach! Tam będziemy bezpieczni...

I samochód pędził dalej, kierując się ku potężnym fortom Krakowa.

Napad na Wieliczkę.

W nocy tegoż samego dnia przednie straże pruskie, ciągnące od zachodu, zalały cały pas ziemi galicyjskiej na południu od Myślenic, a oddziały rosyjskie od Niepołomic posunęły się aż za Dobczyce.

C. d. n.

dniach wniosła skargę przeciw p. Krzysztoniowi, odpowiada świadek, że przedtem przez przeszło miesiąc ciągnęła się sprawa w sądzie honorowym przewlekana przez stronę przeciwną i p. Borowska nie mogła przedtem udać się na drogę sądową.

Swiadek Franciszka Haeckerowa, właścicielka fabryki gorsetów, żona oskarżonego i świadek Władysława Czapczuk, sklepowa, nie zeznają nic ważniejszego.

Swiadek Hipolit Wójcicki, sekr. teatru m., zeznaje, że p. Borowska wynajmowała u niego pokój od jesieni 1907 r. do początku roku 1909, za który płaciła wraz z opałem i światłem 30 kor. „Stołowała się nadto u mej teściowej, o ile sobie przypominam, za wynagrodzeniem 50 koron miesięcznie.

Pani Borowska żyła bardzo skromnie; była pracowitą i zapobiegliwą; uczyła się przytem do egzaminu.

Przez cały czas jej pobytu nie zauważyłem, aby dokądkolwiek wyjeżdżała“.

Sw. Natalia Denel, zaprzysiężona, oświadcza: „Znałam p. Borowską w r. 1905. Mieszkałam wtenczas stale w Warszawie i tam u mnie p. Borowska mieszkała kilka dni, o ile sobie przypominam, w miesiącu sierpniu lub wrześniu. Przedstawiona mi była jako osoba, należąca do konspiracyi, przewożąca „bibułę“.

Przew.: Czy tylko raz była pani Borowska u pani?

Sw.: Owszem, była raz drugi w dwa czy trzy miesiące po pierwszej wizycie, ale u mnie nie mieszkała; wtenczas pożyczyła u mnie kapelusza i halki.

P. Borowska: Czy pani sobie przypomina, jakiej barwy był ten kapelusz?

Sw.: Barwy zielonej.

P. Borowska: Czy ten kapelusz był tego rodzaju, że go można nosić w ciągu całego roku?

Sw.: Tak jest, można go było nosić tak w jesieni, jak w zimie.

P. Borowska: Ja sądzę, że kapelusz ten odpowiedni był tylko na jesień lub wiosnę.

Obrońca dr Heski: Co panią skłaniało, aby nie wtajemniczać p. Borowskiej w obrady tego zebrania?

Sw.: Obawiałam się ajentów ochrany, więc mniej znanych ludzi z zasady nie wpuszczałam. Mówiono mi wtenczas, że p. Borowska jest w stanie poważnym.

Na żądanie kilku przysięgłych, obrońcy i zastępcy oskarżycielki, przewodniczący, celem ustalenia dat pobytu pni Bor. w Warszawie, zarządza wezwanie sądu wiedeńskiego do natychmiastowego przesłuchania p. Klimaszewskiej i przesłania zeznań w drodze telegraficznej. Również zarządził przewodniczący zawezwanie dra Chlumsky'ego.

Piąty dzień rozprawy.

Rozprawa rozpoczęła się od przesłuchania św. p. Horowiczowej.

W marcu 1905 mieszkała pani H. razem z p. Borowską u ciotki swej Wójcickiej. Borowska miała zaufanie do świadka. Aż do 24 czerwca 1905 r. p. Horowiczowa mieszkała w Krakowie i widywała się z panią B. codzień. Pani B. zwierzała się, że należy do partyi socyal. i starała się wciągnąć świadka do partyi. Przy końcu września 1905 r. gdy pani H. przybyła do Krakowa z wakacyj, wtedy pewnego dnia wyjeżdżała p. Borowska za obcym paszportem do Warszawy.

Dr. Heski: Z zeznań p. Borowskiej wynika, że d. 5 września była ona z polecenia Sulkiewicza w Warszawie.

Sw.: Ja daty nie podaję dokładnie, ale wyjazd odbył się w drugiej połowie września lub przy końcu.

Dr. Heski: P. Borowska nie tylko wyjeżdżała w końcu czerwca, ale nawet przed śmiercią dziecka, przed 21 czerwca, znikała pani B. z Krakowa na 1 lub 2 dni, zostawiając chore dziecko, na co nawet oburzał się lekarz, pielęgnujący jej dziecko, dr. Roman Lewicki, sekundaryusz wówczas oddziału ginekologicznego, dziś oddziału okulistycznego w szpitalu św. Łazarza. Żądam wezwania tego świadka.

Następnie zeznaje św. prof. Chlumsky. P. Borowska pracowała w lecie trzy do czterech miesięcy aż do grudnia u świadka na kursie masażu.

Dr. Heski: Czy p. Borowska pracowała 6 tygodni bezpłatnie prócz 4 miesięcy? Ona tak zeznaje i stąd powstaje lipiec, jako miesiąc początkowy.

Sw.: Tego nie pamiętam.

Oskarżyciel: Ależ to jasne: listopad, październik, wrzesień, sierpień, więc 4 miesiące. Pracę mogła więc pani B. zacząć w końcu lipca. Poco tu kręcić!

Dr. Heski: Ja proszę p. przewodniczącego o zwrócenie uwagi, by się p. oskarżyciel tak nie wyrażał. Można być wieczór zdenerwowanym, ale nie zaraz z rana przecież (śmiech na sali).

Oskarżyciel: Ponieważ tu w drugim dniu podniesiono "ze" strony obrony sensacyjną sprawę uzbrojenia pp. Borowskich, ja otrzymałem list od p. Romana Hausnera, w którym on donosi, iż bracia jego Artur i Józef ze Lwowa w innym sensie podali telefonicznie wiadomość partyi socyalistycznej o broni pp. Borowskich, niż to napisał „Naprzód“. Notatką „Naprzodu“ bracia Hausnerowie oburzeni byli.

Dr. Heski: Ależ, przepraszam... ja wytłómaczę...

Oskarżyciel: Ależ można być zdenerwowanym wieczór, lecz żeby zaraz z rana denerwować się i przerywać... (Ogólny śmiech na sali).

Dr. Heski: Dostałem list od redaktora „Słowa Polskiego“, Wojciecha Dąbrowskiego, który mię upoważnił, bym list ten spożytkował. P. W. Dąbrowski zna od dłuższego czasu rodzinę p. Borowskiej. W liście tym pisze pan D., że rodzina p. Borowskiej jest zamożną, że dziwi się dlaczego pani B. cierpi niedostatek i t. d.

List ten również stwierdza, iż pani B. ma przewrotny charakter.

Odczytaniu tych listów sprzeciwił się trybunał.

Na salę wchodzi, jako świadek dr Roman Lewicki. Zostaje zaprzysiężony.

Przew.: Czy zna pan p. Borowską?

Swiad.: Znam ją z r. 1905. W październiku zapisała się na akuszeryę, lecz prof- Rosner wykreślił ją, gdyż uczęszczała na ćwiczenia sekcyjne, a wykłady akuszeryi opuszczała. Później, w drugim półroczu, przyjął ją prof. Rosner na jej usilne prośby. P. Borowska na 14 dni przed egzaminem mieszkała już w szpitalu.

Gdy dziecko w czerwcu mieszkało z matką w szpitalu było przeważnie sztucznie karmione, często zauważałem, że podczas porannych wizyt nie było pani B.

Przew.: Ale czy w nocy nie była przy dziecku może lub przez dłuższy czas?

Swiad.: Tego nie mogę twierdzić. Wiem tylko, że czasem rano nie była pani B., może wychodziła na spacer.

Jeden z sędziów przys.: Czy pani B. zaniedbywała dziecko?

Swiad.: Uchowaj Boże, tego nie twierdziłem. Była bardzo dobrą matką.

Swiad. Emila Chołoniewska zna panią B. od 10 lat. W r. 1905 stykała się z nią dość często. W jesieni tego roku mówiła pani B., że wyjeżdżała do Warszawy, z czem się nie taiła. W zimie lub w późnej jesieni mówiła pani B., że już więcej nie pojedzie, gdyż musi się uczyć. Często skarżyła się na niedostatek i bardzo skromnie żyła.

Po ogłoszeniu w „Naprzodzie“ artykułu o pani B. mówił p. Chołoniewskiej dr Bobrowski, iż p. Borowska jest niewinną (w tem miejscu przerywa pani Ch. swe zeznania silnie wzruszona. P. Haecker podaje jej szklankę wody. P. Borowska opuszcza salę, silnie łkając).

Oskarżyciel przedkłada do odczytania pismo koleżanek dawnych p. Borowskiej ze Lwowa, w którym stwierdzają one, że p. Borowska odznaczała się zawsze szlachetnym zapałem do spraw narodowych i społecznych, nieprawdziwą więc jest insynuacya rzucona przez „Naprzód“ na panią Borowską.

Dr Heski: Proszę pani dobrodziejki, czy mówiąc dr Bobrowski o niewinności p. B., nie popełniał może konwencyonalnego kłamstwa, wiedząc, że pani jest tak bliską przyjaciółką pani Borowskiej?

Swiadek: Kiedy p. Bobrowski nie wiedział czy mnie jakie stosunki bliższą łączą z panią B. Uważałam więc słowa dra Bobrowskiego za zupełnie szczere.

Sw. p. Horowiczowa dodaje, iż p. Borowska we wrześniu po przyjeździe z Warszawy wyraziła się, że straciła zaufanie do partyi, bo się członkowie jej zanadto wtrącają w jej sprawy domowe.

Dr Heski: A więc mimo straty zaufania jeszcze w październiku brała pieniądze od partyi pani B., tak, że musieliśmy nawet przed nią zapinać kieszenie na guziki!

Oskarżyciel: Ja nie mogę pozwolić na to, żeby coraz nowe zarzuty i oszczerstwa miotano na panią B.

Przew. upomina dra Heskiego.

Pani Borowska wyjaśnia, iż rzeczywiście często nędznie żyła, lecz posiłki partyi socyalistycznej nie były tak wielkie, jak się tu wyrażono. Ujemnie mówiła zawsze tylko o krakowskich socyalistach, bo rewolucyonistów z Królestwa uważała za szlachetnych idealistów, których zawsze poważała.

Ponieważ p. Borowska często podnosiła zarzut, iż Daszyński czuje do niej nienawiść z czasu wyborów, wyjaśnia w tym miejscu:

Jako komisarz rządowy uczestniczył w wyborach w powiecie wielickim mąż pani B., a Daszyński wyraził się o wszystkich urzędnikach starostwa, iż to są łotry, przyczem p. Borowska zwróciła mu uwagę, by się tak o mężu jej nie wyrażał. Był to okręg, gdzie kandydował Klemensiewicz, którego prof. Bujwid zwalczał, a z rodziną prof. B. łączyły oskarżycielkę serdeczne węzły znajomości.

Gdy więc udała się p. Borowska do Daszyńskiego z prośbą o cofnięcie artykułu „Naprzodu“ rzucił się Daszyński gniewnie i zawołał: „To pewnie Bujwid przysłał panią? Może nawet już do Rosenblatta pobiegł? My się z nim spotkamy jeszcze w sali sądowej, ale z panią nie, gdyż z panią procesu nie będziemy prowadzić!“

Pani B. niema wprawdzie na tę rozmowę świadka, ale powtarza ją, gdyż i Daszyński wywlekał wiele prywatnych rozmów.

Po wyjaśnieniach p. Borowskiej zarządza przewodniczący, r. Raczyński, krótką pauzę.

Po przerwie odczytuje przew. protokół p. Michaliny Borowskiej, dentystki z Półwsia Zwierzyniec, która twierdzi, że niema ze szpiegostwem w Rosyi nic wspólnego, gdyż nie była w Rosyi nigdy. Zresztą prócz niej i Janiny Borowskiej jest wiele innych osób, noszących to nazwisko.

Odczytano jeszcze protokóły Rosego, medyka i dra Cetnarowskiego, którzy stwierdzają, iż świadek Krzysztoń zażywa wśród swych kolegów wielkiego poważania.

Z dokumentu, przysłanego z Petersburga, wynika, iż żądanie tutejszego sądu, wystosowane do władz rosyjskich w październiku 1908 r., by przesłuchano Petersona, nie odniosło skutku, gdyż Petersona, zdegradowanego z naczelnika ochrany na żandarma w Krasnojarsku, na Sybirze, nie przesłuchano.

Treścią odczytanego socyalistycznego „Przedświtu“ (redaktorem jego jest dr Bobrowski) są surowe wyrzuty redakcyi tego pisma pod adresem krakowskich socyalistów, iż bez porozumienia z innymi frakcyami socyalistycznymi ogłosili wątpliwej wartości listę szpiegów, nie licząc się zupełnie z etyką międzypartyjną.

Po odczytaniu „Przedświtu“ co dłuższy czas trwało, przedkłada dr Heski kopię tłomaczenia przez panią dr Golde zapisek Bakaja.

Oskarżyciel prywatny sprzeciwia się odczytaniu tego dokumentu, gdyż to przyczynia się tylko do zagmatwania sprawy.

Trybunał zarządza przerwę do 4 godz. popoł., podczas której zastanowi się nad wnioskami stron.

CATULLE MENDES[1]).

PRÓBA.

I.

Pewnej bezsennej nocy — tak podobnej do wszystkich innych nocy — pytała go, podnosząc nagle ramiona, z których spływały aż na plecy przejrzyste koronki:

— Co ci jest, mój biedny, mój ukochany? Czemu trwasz w milczeniu z oczami zamglonemi smutkiem, kiedy cię obejmuję ramieniem, kiedy cię ściskam, tulę, całuję? Czego ci brak, za czem tęsknisz, czego pożądasz, kiedy ci niczego nie odmawiam, kiedy chciałabym ci dawać coraz to więcej i więcej? Czyż dosyć ładna nie jestem? Czyż nie czujesz, jak wznoszą się me śnieżne piersi pod dotknięciem ust twoich? Czyż gorejące słońce bogatsze jest w złoto od moich złotych włosów? Mów, powiedz, wytłómacz, bo twoja troska dręczy mnie okrutnie. Może ten pokój książęcy, w którym co wieczór cię przyjmuję, nie dość ma przepychu, mimo, że mieni się odblaskami pereł, rubinów, brylantów? Czy wino przy wieczerzy — kiedym patrzała klęcząca, jak usta maczałeś w pucharze, który ja dotykałam wargami — czy wino to wydało ci się gorzkie? O, drogi! Nie ukrywaj przedemną tego, co może ci być przykrem, bo moja radość wypływa jedynie z twojego uśmiechu.

Niewdzięcznik, dąsając się, odrzekł:

— Jeżeli jest mi przykro, to dlatego, że pewien nie jestem twojej miłości. Ty jesteś nad wszystkie marzenia me piękniejsza i więcej mnie nęcisz od wszystkich kwiatów na ziemi. Twój pokój jest cudownem gniazdkiem niewyczerpanych rozkoszy; wydaje mi się, że wieczerze twoje przyrządzają ci aniołkowie-kucharze, których widziałem na obrazach Murilla... A jednak niema w mem sercu radości, bo zdaje mi się, że serce twe nie drga dość silnie do mnie, bo oplatając ciebie ramiony, nie czuję, by twe pulsa dość gorączkowo wibrowały...

Zdumiona — upewniała go o swej miłości.

II.

Na wszystko zdecydowana, miała dość odwagi, ażeby kochać tego młodzieńca o wielkich oczach. Nie dość było, że sama go szukała, ona, księżna, szlachetnie urodzona, sławna, piękna, by mu się oddać. Żeby się podobać temu cyganowi-włóczędze, który przez długi czas nie przebierał w pocałunkach kawiarnianych dziewcząt, pogardzała niebezpieczeństwem i ukrywając miłość dla niego, żyła pod bezustanną grozą. Mąż jej, krzepki starzec, był człowiekiem strasznym. Dbały o honor swego starodawnego rodu, przy najlżejszem podejrzeniu zapomniałby o wszelkiej litości i nie zawahałby się zabić wiarołomnej żony i tarzać jej za włosy okrwawionemi rękami.

Nic to!

Co wieczór, gdy ludzie w pałacu zasnęli, wstawała i nie czując trwogi, szła spowita aż na głowę płaszczem do nędznej izdebki kochanka, który nie zawsze raczył na nią czekać, wyciągała ku niemu ramiona, chwytała go i wiodła do książęcego apartamentu. Aby nie budzić służących, kroczyła bosą nogą po zimnych kamiennych posadzkach westybulów. Jeden szmer, szelest — i cała służba zbudzona biegnie, widzi, poznaje i ogłasza światu sromotę pana. Nie zadrżała nigdy przed tem.

— Pójdź! pójdź! — cichutko szeptała.

I aż do ranka, tak, aż do dnia białego, kiedy ujście kochanka mogło być niespodzianie wykryte, trzymała go w ramionach, upojona, pieściła, podczas gdy w sąsiednim pokoju, po przez wielką ciszę nocy słychać było bliziutko kroki jej męża, który lada chwila mógł się ukazać z bronią w ręku, męża, który nie znał litości.

III

A jednak kochanek powtarzał:

— Nie, ty nie odczuwasz przy mnie dreszczów szalonej miłości, tchnienie twe jest powolne, spokojne, normalne, pulsa twe biją jak u śpiącego dziecięcia.

— Ach! tak sądzisz — rzekła.

Przez chwilę pogrążyła się w zadumie.

— Gdyby nawet potrzeba było umrzeć, ja cię przekonam, że się mylisz.

I nagle — tonem rozkazującym szybko rzekła:

— Ukryj się za kotarą przy łóżku! Schowaj się, mówię ci prędko, trzymaj mnie za rękę i cokolwiek się stanie, nie ruszaj się, jeśli ci życie miłe.

Rozkaz zabrzmiał z taką mocą, że mimowolnie, instynktownie prawie, bez słowa pytania, wykonał go natychmiast. Klęknął za łóżkiem, przykryty kotarą, z głową ukrytą pod poduszką. Nacisnęła gwałtownie guzik od dzwonka, jakby zbudzona w przerażeniu.

W jednej chwili wtargnęła do pokoju panna służąca.

— Co to jest? Co się stało? Czy pani chora? Czy jaka zmora senna dusiła panią?

W pospiechu, nawpół rozebrane, wbiegły służące, snując się, biegając tam i tam i naciągając ubranie na rękawy.

Księżna szepnęła im cicho:

— Źle się czuję. Słabo mi. Poproście księcia, żeby tu przyszedł do mnie.

Książę, zbudzony natychmiast, przybiegł niespokojny, jął rozpytywać, co się stało.

— Istotnie — mówiła księżna — takie nagłe osłabienie... takie uderzenie... nie mogę zrozumieć, co się ze mną stało... proszę, każ wezwać lekarza...

Na dany znak służba opuściła pokój. Książę stał przy łóżku, obserwując chorą. W oczach jego widać było niepokój i tkliwość.

Jedno drgnięcie faldy kotary za łóżkiem, jedno poruszenie poduszki zdradziłoby obecność przestępcy, a młoda księżna nie oglądałaby już wschodu słońca.

Brzask dnia zapłakałby, widząc już trupio-bladą, leżącą wśród koronek, zaczerwienionych jej krwią własną.

Doktor wszedł.

— Doktorze — rzekła podając mu lewą rękę — bo prawą ściskała bezustannie ręce kochanka — doktorze, puls mi zbadaj. Prawda, muszę mieć gwałtowną febrę?

Po chwili milczenia doktor potwierdził:

— Bardzo gwałtowną, istotnie! Jakby po jakiemś nadzwyczajnem wzruszeniu.

— Przyłóż mi, doktorze, ucho do serca. Nieprawdaż... bije w sposób niezwykły.

Doktor po chwili badania rzekł:

— Dziwnie bije, księżno!

Stary małżonek nie mógł wstrzymać się od okrzyku, krzepkie jego ramiona drżały.

— Cóż za raptowna choroba? ciężka? śmiertelna może? Wszystko oddam, doktorze, tylko mi ratuj żonę!

A księżna z uśmiechem szepnęła:

— Uspokój się. To nic. Już się czuję znacznie lepiej. Myślę, że kilka godzin snu powróci mi zdrowie.

IV.

— Widzisz, że się myliłeś! — krzyknęła księżna ze śmiechem tryumfu, gdy zostali sami.

— Ale kochanek wyszedł z za kotary, dygocąc jak człowiek, którego nago postawiono na mrozie. Nie mógł wymówić słowa. Zęby szczękały mu jeszcze z przerażenia. Spostrzegła jego strach blady. I zrozumiała nagle całą płaskość sytuacyi. Uczuła nagle bezdenną pogardę i wstręt do człowieka, który bał się wówczas, gdy ona stawiała na kartę życie, aby go przekonać, jak silnie bije dłań jej serce.

[1]) Catulle Mendes, poeta, powieściopisarz, krytyk francuski — kilka dni temu poniósł śmierć skutkiem wypadnięcia z wagonu. Straszna śmierć głośnego literata wywołała wielkie wrażenie, tem bardziej, że niektóre dzienniki wyraziły przypuszczenie, iż śmierć nie była dziełem przypadku, lecz zamachu, podjętego przez przyjaciół pani Steinheil, której tajemnice znał Mendes.

Zamieszczamy jedną z opowieści Catulle Mendesa, charakterystyczną dla tego poety, który przeważnie uprawiał kierunek erotyczny.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Rękodzielnik i Kupiec.

Redaktor tego działu udziela Szan. Czytelnikom wszelkich wyjaśnień w sprawach przemysłowych ustnie codzień od g. 5—7 w. i w rubryce „odpowiedzi redakcyi“.

Z Izby rękodzielniczej.

Dnia 18 lutego b. r. odbyło się nadzwyczajne zebranie delegatów Izby. Przewodniczył prezes p. r. Kosobucki; obecny był kom. przem. p. E. Kubalski.

Przewodniczący zawiadomił zebranych, że najwyższem postanowieniem utworzona została **Rada rękodzielnicza** w Wiedniu pod przew. ministerstwa handlu.

Rada będzie spełniać ważne postulaty rękodzielników, które dotychczas przy wprowadzaniu nowych ustaw przem. pomijane bywały.

Rada wybierana jest na lat pięć i składa się z 75 członków, których wybierają: Izby rękodzielnicze i związki 29, Izby handlowe 29, zaś 17 mianuje ministerstwo handlu i przemysłu.

Prawo wyboru mają tylko te Izby rękodzielnicze i związki, które mają siedzibę w miastach wyżej 100.000 mieszkańców, lub rozciągają się na okręg przynajmniej jednego powiatu politycznego, to też na Galicyę przypada tylko dwóch delegatów t. j. na Kraków i Lwów.

Obecnie związki nie rozciągają się na powiaty, lecz tylko na miasta i tem daje się tłomaczyć ta nadzwyczajna szczupłość reprezentacyi rękodzielniczej. Trzeba to przyznać, że winni są temu sami rękodzielnicy, którzy do organizacyi nie przystępują, spodziewać się jednak należy, że przy następnych wyborach komisyi rękodzielniczej naszego kraju błędy te da się usunąć i rękodzielnicy we własnym interesie postarają się w jak najkrótszym czasie o zorganizowanie związków powiatowych, aby mieli prawo wprowadzenia jak największej ilości rękodzielników do tak potrzebnej reprezentacyi.

Następnie przystąpiono do wyboru członka Rady i jednogłośnie wybrano p. Piotra Kosobuckiego, prezesa Izby rękodzielniczej w Krakowie.

II-gi punkt porządku dziennego: „Wybór 3 delegatów do kuratoryi Instytutu popierania rękodzieła w Krakowie“.

Prezes wyjaśnia, że z polecenia rządu został w Krakowie zorganizowany Instytut dla popierania rękodzieła przy Muzeum techniczno-przemysłowem — zaznacza, że ma to doniosłe znaczenie dla rękodzielnictwa krajowego.

Na czele instytutu stoi kuratorya, w skład której wchodzą przedstawiciele minist. handlu, Wydziału kraj., inspektoratu przem., Kasy Oszczędności miasta Krakowa, Rady miasta Krakowa. Izby handlowej, instruktor przem. i komisarz przem.

Na ostatniem posiedzeniu kuratoryi uchwalono, aby w kuratoryi przyznać miejsce 2 delegatom Izby rękodzielniczej w Krakowie i 1 z rękodzielników miejsce we Wydziale.

Instytut nie może obecnie zająć się całem rękodzielnictwem z braku miejsca, sił nauczycielskich i pieniędzy, ale czyniąc co może zajmuje się szewstwem, introligatorstwem, krawiectwem, blacharstwem, ślusarstwem i stolarstwem.

Delegatów radzi prezes wybrać z tych zawodów, które obecnie warsztatu nie mają.

Przystąpiono do wyborów i wybrano pp.: Z. Siemka, starszego cechu krawców, P. Repetowskiego, starszego introlig. i K. Lachowskiego, starszego szewców. Zastępcami zaś pp.: J. Stankiewicza, starszego blacharzy, H. Stieglietza, podstarszego tapicerów i M. Woronieckiego, stolarza.

Przy ogólnej dyskusyi omawia p. W. Satalecki obszernie brak poczucia w społeczeństwie dla popierania wyrobów własnych, jedynego środku rozwoju ekonomicznego kraju.

P. Lachowski, starszy Cechu szewców, podnosi, że wszelkie środki nawoływania do popierania wyrobów własnych póty nie odniosą skutku, jak długo nie zniknie obojętność społeczeństwa do kupowania wyrobów naszych. — Dalej zaznacza mowca, że najważniejszą rzeczą jest, aby to co się dziś za granicą kupuje, wyrabiać w kraju i wskazuje, jakie olbrzymie sumy wydają co roku szewcy za obce skóry np. do Hamburga, a trzeba rozważyć, że masy skór z Galicyi wysyła się do garbarni obcych — i podraża się towar swój transportem i cłem, a mimo bojkotu publiczność gotowe pruskie wyroby kupuje. — Gwałtowna zachodzi potrzeba założenia garbarni, bo aż wstyd, aby w kraju słynącym z chowu bydła — jej nie było. — Jedyna garbarnia w Ludwinowie nie może się utrzymać z braku poparcia finansowego i moralnego — nad czem należy ubolewać — a rzecz to chyba najaktualniejsza, aby obuwie dziś tak drogie mogło być z krajowych skór wyrabiane i wtedy będzie o 25—30 procent taństze.

Wszyscy godzili się na wprowadzenie w ruch garbarni w Ludwinowie i popierali gorąco przemówienie p. Lachowskiego.

Na tem dla spóźnionej pory zakończono zebranie.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na niedzielę.

Teatr miejski: „Don Kiszot“ popoł., „Bliźnięta z Brighton“ i Zacisze domowe“ wiecz.

Teatr ludowy: „Warszawa w nocy“ popoł., „Wesoła dwójka“ wiecz.

Koncert w restauracyi J. Zawilińskiego i Króla przy ul. Karmelickiej.

Kalendarzyk na poniedziałek.

Teatr miejski: „Niewierny Tomek“ i „Dług wdzięczności“.

Teatr ludowy: Zamknięty.

Koncert w restauracyi J. Zawilińskiego i Króla przy ul. Karmelickiej

Koncert Ireny-Bohuss-Hellerowej i Tadeusza Łowczyńskiego, artystów opery lwowskiej. Artyści dobrze i od dosyć dawna są nam znani. Pani Bohuss śpiewała w dwóch, jeśli się nie mylę, letnich sezonach operowych, a p. Łowczyński, po studyach we Włoszech, zbierał już nieraz u nas sowite oklaski. Wczorajszy program obfity i bardzo wybredny, miał tę jedyną wadę, że w duetach Pucciniego i Giordana, produkował kompozytorów, wstydzących się według najnowszej mody, dwugłosowości, a piszących w prostych liniach unizonowych duety, brzmieniem monotonne, a słuchane w sali koncertowej nużące i nic nie zajmujące. Ale to wszystko inaczejby wyglądało, gdyby nie liche nad wyraz, a raczej wprost zły akompaniament. Jakiś młody adept sztuki, nie umiejący widocznie obliczyć się ze swojemi siłami, podjął się rzeczy, której nie umie, i wina tylko na niego spada.

Ten akompaniament był pętem, które od początku do końca krępowało w najwyższem stopniu artystów. Pani Bohuss, śpiewała kilka pieśni, po których zmuszoną była do dodatków. Jednym z tych był „grajek“ Żeleńskiego, i w tej pieśni rwała się artystka do żywej interpretacyi, ale akompaniament ją spętał. — To samo było z pieśniami śpiewanemi przez p. Łowczyńskiego, który pomimo wszelkich trudności, ze strony złego akompaniamentu, zmuszony był dodawać na żądanie.

Sympatycznym był ten koncert, z tego względu, że polscy artyści, śpiewali przeważnie pieśni polskich kompozytorów. *Poraj.*

Reduta prasy, rozpoczynająca się dziś o g. 9-tej, sprowadzi do gmachu Starego Teatru niezwykle liczne zastępy uczestników. — Liczba maksymalna 1200 osób będzie niewątpliwie przekroczona.

Wszędzie, po całym lokalu, znajdować się będą członkowie komitetu panów, którzy ułatwiać będą publiczności ruch po przepełnionych salach. Komitetowi jako odznaki nosić będą pióra dziennikarskie na klapach fraków, „mistrz ceremonii“, p. Stan. Żeleński i aranżerowie (pp. Dawidowski i Janczewski), otrzymają ordery na szyje, ich pomocnicy odznaki na ramionach. Około północy odbędzie się wielki pochód masek. Byłoby pożądanem, aby część publiczności, chcąc się mu przypatrzeć, wyszła z sali do „foyer“, przez które pochód będzie przeciągać. Pochód zakończy się tańcem, który rozpocznie trzecią, balową część zabawy. Po pauzie kolacyjnej odbędzie się „quadrille-monstre“, który obejmie i walca i mazura. Część tańczących zajmie salę górną, która wygodnie pomieści kilkadziesiąt par. Przez cały czas angażują do tańca i panie i panowie. Maski z reguły zapraszają do tańca, nie czekając na zaproszenie ze strony panów.

Od godziny 1 do 3 funkcyonaryusze firm pp. Schwarza i Smidowicza odbierać będą wypożyczone domina od pań, które postanowią o tym czasie się zdemaskować. Dla innych domin będzie urządzona w pokoju toaletowym garderoba numerowana.

Grać będą 4 orkiestry: dyrygent Hock na sali głównej, w sali restauracyjnej, dwie małe na schodach witające gości; jedna z nich około północy przejdzie na dół do restauracyi parterowej, druga pójdzie na górę do sali prób. Te trzy ostatnie i „Harmonia“ będą ukostyumowane.

Z teatru miejskiego. Najbliższe nowości repertuaru: „Zacisze domowe“ Courteline'a i „Bliźnięta z Brighton“ Tristana Bernarda powtórzone będą w niedzielę wieczorem. Popołudniu zaś w niedzielę danym będzie „Don Kichot“ Walewskiego. — W poniedziałek po cenach popularnych: „Dług wdzięczności“ Perzyńskiego i „Niewierny Tomek“ Ignacego Grabowskiego.

Z teatru ludowego. Dziś w sobotę po raz pierwszy znakomita 3 aktowa operetka z oryginalną muzyką wiedeńskiego kompozytora Ziehrera p. t. „Wesoła dwójka“. Operetka ta jest ciągle wielką atrakcyą wszystkich teatrów. Powtórzoną ona zostanie na niedzielnem wieczornem przedstawieniu. Niedzielne zaś popołudniowe wypełni 4 aktowa operetka p. t. „Warszawa w nocy“, ciesząca się nadzwyczajnem powodzeniem.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi (I) ekonomicznej pod przew. r. m. dra Domańskiego, w obecności prezydyum magistratu. R. m. Ritterman wniósł imieniem mieszkańców ulicy Ubogiej prośbę z zmianę nazwy tej ulicy. Przy ulicy tej ma stanąć w najbliższym czasie kilka nowych, większych domów. Wyjaśniono, że magistrat w drodze urzędowej przyjdzie z propozycyą zmiany nazw kilku ulic, między którémi znajduje się też ulica Ubogich. Sekcya zatwierdziła w myśl wniosku magistratu ofertę p. Józefa Góreckiego na naprawę ogrodzenia żelaznego naokoło Plant.

Po wysłuchaniu referatu starszego inspektora budownictwa miejskiego p. Rzymkowskiego, który w imieniu subkomitetu przedstawił projekt przebudowy i rozszerzenia magistratu, przeprowadzono nad tą sprawą kilkogodzinną dyskusyę. Dalszy ciąg dyskusyi, oraz uchwały w tej sprawie nastąpią na najbliższem posiedzeniu sekcyi.

Sprawa p. Stanisława Brzozowskiego. Sąd partyjny odbył wczoraj dłuższe posiedzenie w lokalu miejskiej Kasy chorych. Cały materyał już wyczerpany. — Obrona zażądała dopuszczenia nowych świadków odwodowych. — Jeżeli świadkowie będą dopuszczeni, to rozprawa musi być na pewien czas odroczoną celem wezwania tych świadków. Gdyby tych świadków nie dopuszczono, to wobec wyczerpania dotychczasowego materyału, wyrok może zapaść w sobotę w nocy.

Jubileusz. Prof. Mieczysław Hornowski kierownik klasy śpiewu solowego w tutejszym konserwatoryum i zaszczytnie znany pedagog obchodzi w marcu bieżącego roku jubileusz 25-letniej pracy w zawodzie nauczycielskim. — Na uświetnienie jubileuszu odbędzie się koncert w dniu 15 marca, na którym śpiewać będzie sam jubilat, oraz jego uczniowie. W koncercie przyjął udział także Jerzy Lalewicz.

Z Towarzystwa muzycznego. Wydział Tow. muzycznego podał się do dymisyi. — Przyczyną rezygnacyi mają być opinie wyrażone przez członków, zabierających głos na ostatniem walnem zgromadzeniu, z którego przebiegu zdaliśmy sprawozdanie w jednym z poprzednich numerów naszego pisma.

Otrzymujemy następujący komunikat:

„W niedzielę dnia 28 bm. o godzinie 5 po południu odbędzie się w lokalu Towarzystwa muzycznego (plac Szczepański l. 1, II. piętro) nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa muzycznego z następującym porządkiem obrad:

1) Rezygnacya prezesa, wiceprezesa, skarbnika i 4 członków wydziału.

2) Wybory.

Karty legitymacyjne przesłane będą członkom Towarzystwa przed terminem zgromadzenia.

Ktoby karty nie otrzymał na czas, raczy w dniu zgromadzenia upomnieć się o nią w kancelaryi Towarzystwa“.

Bezpłatny odczyt o hygienie dziecka. Sekcya odczytowa krakowskiego „Ogniska nauczycielskiego“ uprosiła p. dr. Stanisława Poźniaka do wygłoszenia w niedzielę dnia 21 lutego zamiast zwykłej pogadanki pedagogicznej odczytu p. t.: „Kilka uwag z hygieny dziecka“. Odczyt odbędzie się o godzinie 4 popołudniu w auli I. szkoły realnej (ul. Studencka 12, II. p.). Wstęp wolny.

Wykład dla młodzieży z obrazami świetlnymi. Staraniem sekcyi odczytowej „Ogniska nauczycielskiego“ w Krakowie odbędzie się w niedzielę dnia 21 lutego o godzinie 3 po południu w auli I. szkoły realnej (Studencka 12 II. p.) wykład dla uczenic p. t.: „Polska w obrazach świetlnych“ (II. serya) z objaśnieniem p. Orszulskiego. Ze względu na brak dość obszernej sali odbędzie się ten sam wykład osobno dla uczniów w następną niedzielę 28 lutego. Wstęp za okazaniem całorocznego biletu (cena 20 hal.), bilet jednorazowy 10 hal.

„Profesor“ złodziejem. Marcin Socha, dozorca wodociągowy, zamieszkały przy ul. Sławkowskiej, doniósł policyi, że w listopadzie najął u niego mieszkanie nieznany mu mężczyzna, który zameldował się jako Leon Studziński, profesor gimnazyalny z żoną Maryą. Profesor ten opowiadał S., że obejmuje posadę w jednem z krakowskich gimnazyów i ma się przedstawić dyrektorowi. W tym celu pożyczył on od Sochy futra wartości 180 kor. i zegarka srebrnego z łańcuszkiem. Rzeczy tych nie oddał Studziński zaraz, gdyż jak mówił chciał się zaprezentować na kilku pierwszych wykładach. Z początkiem stycznia wyjechał ów „profesor“ zabierając ze sobą futro i zegarek.

Przed paru dniami przyjechał on do Krakowa i spotkał Sochę; udawał on, że go wcale nie zna. Wtedy Socha kazał go aresztować i sprawę oddał sądowi.

Z kroniki policyjnej Wczoraj aresztowano 32-letniego Szczepana Piotrowicza z Gieroszyc, który służąc u właściciela owocarni Anisa, kradł mu systematycznie różne produkty i owoce. Piotrowicz ukradł także wózek ręczny, wartości 56 kor. i ukrył go na podwórzu. Kradzieże wykryły się i Piotrowicza osadzono w kozie. Tłumaczył on się, że chciał w ten sposób odebrać swoją należytość za służbę.

Na doniesienie Franciszka Stanizsewicza, podmajstrzego murarskiego aresztowano wczoraj 15-letnią Józefę Gauden, która pokradła u Staniszewiczów wiele damskiej garderoby. Rzeczy skradzione odebrano złodziejce, a ją samą osadzono pod „telegrafem“.

Kradzieże w fabryce p. Jarry. Dyrektor fabryki rozpoznał w przysłanym wczoraj do fabryki metalu ze składu p. Huperta różne połamane przedmioty pochodzące z tejże fabryki. W dochodzeniach wykryło się, że przedmioty te kradł od dłuższego czasu robotnik fabryczny Wincenty Zawadzki 27 lat liczący z Warszawy, który łamał je i jako żelaziwo t. zw. „schmelz“ sprzedawał Lipie Austernowi i ten odnosił je do składu żelaza. W ten sposób skradzione w fabryce przedmioty powróciły napowrót do niej. Zawadzkiego i Austerna aresztowano i osadzono w kozie.

„Bomba w Rynku“. Nieznany sprawca — zapewne maniak — podłożył wczoraj petardę w kamienicy l. 45 w Rynku. Petarda nie wyrządziła większej szkody.

Wiec „Straży Polskiej“ odbył się w Tarnowie.

Rabka. W niedzielę t. j. dnia 21-go b. m. urządza tu kółeczko miłośników karnawału z Rabki i Chabówki wieczór taneczny z kotylionem. Zabawa zapowiada się znakomicie; muzyka z N. Targu.

Zmarli. Juliusz Szczepański, starszy oficyał i kasyer szpitala kraj. w Kulparkowie, zmarł w nocy z 19 na 20 b. m. po ciężkiej chorobie, osieracając żonę i troje dzieci.

Ś. p. Juliusz Szczepański, od niedawna dopiero przeniesiony do Kulparkowa, był przez długie lata bardzo czynnym członkiem Wydziału krakowskiego „Sokoła“ — w pracy Sokolej brał bardzo żywy udział i dla swoich towarzyskich przymiotów cieszył się szeroką w mieście naszem sympatyą.

Na pogrzeb wyjeżdża delegacya „Sokoła“ krakowskiego.

Telegramy „Nowin“.

Ministerstwo dla Galicyi.

Wiedeń. Zmiana w ministerstwie dla Galicyi nastąpi w najbliższym czasie. Ponieważ dr Głąbiński mało okazuje skłonności do przyjęcia tego urzędu, ministrem dla Galicyi zostanie zapewne w razie jego odmowy Dulęba.

Bułgarya królestwem.

Petersburg. Rosya zawiadomiła mocarstwa, że z okazyi odwiedzin ks. Ferdynanda bułgarskiego uzna królestwo Bułgaryi, a za tem uznaniem nastąpi natychmiast uznanie ze strony innych mocarstw.

Paryż. Rząd bułgarski przesłał rządowi francuskiemu notę zaznaczającą, że przewlekanie kwestyi bułgarskiej mogłoby być niebezpiecznem dla ogólnego pokoju, że zatem byłoby pożądanem, aby przyspieszono uznanie Bułgaryi królestwem tak, aby proklamowanie królestwa mogło nastąpić 27 b. m., t. j. w rocznicę urodzin króla.

Dymisya gabinetu Velimirowicza.

Belgrad. Uchwała skupsztyny (votum nieufności) spowodowała dymisyę ministra Glawinicza i dwóch innych ministrów młodoradykalnych.

Oczekują dymisyi całego gabinetu Velimirowicza.

Ze świata.

Zaduszony mąką. *(Do ilustracyi tytułowej).* Osobliwy wypadek, przedstawiony jest na naszej rycinie, który zdarzył się w tych dniach w Budapeszcie. Pomocnik młynarski Borvath był zatrudniony w peszteńskim młynie parowym. Przed rozpoczęciem rannej szychty położył się, widocznie podchmielony, w pustym zbiorniku na mąkę i zaraz tam usnął. Rano puszczono młyn w ruch, lecz Borvath spał tak twardo, iż mimo hałasu nie zbudził.

Nagle z rynny, wiodącej od młyna, poczęła się mąka sypać tak obficie na śpiącego młynarza i powstał tak gęsty kurz mączny, że śpiący już nie zdołał się dźwignąć, lecz został uduszony mąką, która mu nos i usta zasypała.

Drobne Ogłoszenia
po 4 halerze od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Do sprzedania.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.